NORDA

Dziennik Bałtycki

Pismiono Kaszëbsczi Zemi

47/136 19 gòdnika 1997 r.

Wiktor Pepliński o kaszubskiej prasie

Warsztat profesora

5 grudnia, w gdańskim Domu Kaszubskim, w Klubie Mestwin, odbyło się walne zebranie członków Instytutu Kaszubskiego - stowarzyszenia, które skupia uczonych z różnych dziedzin nauki zajmujących się kaszubszczyzną.

Zebraniu przewodniczył prezes instytutu prof. Józef Borzyszkowski. Obecni byli m.in. profesorowie: Kazimierz Tobolski z Poznania, Zbigniew Zielonka ze Słupska, Brunon Synak i Marek Latoszek z Gdańska oraz dr Tadeusz Sadkowski z Kaszubskiego Parku Etnograficznego. Zanim zaczęto omawiać sprawy związane z działalnością Instytutu Kaszubskiego, odbył się otwarty wykład prof. Wiktora Peplińskiego - prasoznawcy z Uniwersytetu Gdańskiego - którego tematem było czasopiśmiennictwo kaszubskie.

Profesor Pepliński, autor książki „Prasa pomorska w Drugiej Rzeczypospolitej" pracuje właśnie nad monografią poświęconą prasie kaszubskiej - obejmującą szereg tytułów: od pierwszego periodyku jakim był „Skôrb kaszëbskò-słowińsczi mòwë", wydawany w latach 1866-1869, po lata dziewięćdziesiąte naszego stulecia. W czasie wykładu, uczony przypomniał, że czasopiśmiennictwo kaszubskie funkcjonowało w czterech różnych epokach: do roku 1920, od 1920 do 1939, w dobie PRL i wreszcie po 1989 roku. Do pism najważniejszych, kształtujących ideologię ruchu kaszubskiego, a jednocześnie będących kamieniami milowymi naszej prasy, Wiktor Pepliński zaliczył „Gryfa", „Zrzesz Kaszëbską", „Kaszëbë", „Pomeranię" i wreszcie „Nordę", o której powiedział, że pod względem nakładu zdystansowała wszystkie istniejące dotąd periodyki kaszubskie.

W swoich badaniach gdański uczony najwięcej uwagi pragnie poświęcić wątkom społeczno-politycznym, kształtowaniu się myśli kaszubskiej oraz życia literackiego. Na pytanie Józefa Borzyszkowskiego, czy w przygotowywanej pracy znajdzie się także analiza ideologii kaszubsko-pomorskiej, profesor Pepliński odpowiedział, że musiałby wówczas poddać szczegółowym badaniom zupełnie inne tytuły niż zamierza, a to nie jest tematem jego monografii. Zauważył przy tym, że ruch kaszubski od zarania stawiał sobie cele, które nie były akceptowane przez społeczeństwo polskie, bowiem burzył spoistość narodową. Jako przykład podał ideowy spór pomiędzy redakcjami kaszubskiego "Gryfa" i pomorskiego „Pielgrzyma", który zakończył się w pruskim sądzie.

Artur Jabłoński

Adam Klein

Ziemia *

Ziemio święta dąbrowiana
moje lesocko-belockie trzewie
Matko-Drzewico lasów płochliwa
rokitniczo-łochynna pani dziejów
pramowo bez "1" wygiętej jak kôłp
twardy jak kam skarbcu starków
spod bladego czoła mucy
z krzyżem pociętych dłoni za pługiem
k'tobie idę stądka i znądka
z pustek i miast
nen Smãtk z wiôldżégò swiata
tu do twoich cieni
zapachu ziemi
zapadłym w Grzeni

* Wiersz „Ziemia" pochodzi z cyklu „Dąbrowa". Jego autorem jest Adam Klein. Urodzony w Rumi w roku 1950 poeta, mieszka w Redzie i od lat sprawuje funkcję dyrektora Szkoły Podstawowej nr 5 w Wejherowie. Ukończył filologię polską na Uniwersytecie Gdańskim. Swoje utwory poetyckie publikować zaczął w połowie lat siedemdziesiątych - m.in. na łamach „Litterariów", „Pomeranii" i „Poezji". Jednak dopiero w roku 1990 ukazał się pierwszy tomik jego wierszy zatytułowany „Ostatnie życie". Potem był zbiorek „Słoneczniki", a w roku 1996 ukazały się „Kaplice Świętych Gór".

Twórczość Adama Kleiny charakteryzuje niezwykłe przywiązanie do kaszubskiej ziemi. Poeta prowadzi nas w miejsca, które każdy już kiedyś kontemplował, bądź może to uczynić jeśli tylko zechce otworzyć oczy na to, co wokoło. Taki jest też cykl "Dąbrowa". I jeszcze jedno. Językiem poezji Kleiny jest polszczyzna, czasami jedynie okraszona jakimś kaszubskim słowem. Ale czy rzeczywiście? Czytając jego wiersze, mam wrażenie, że opisując konkretne miejsca i zdarzenia, poeta przeżywa ów akt tworzenia w rodnej mowie. Dlaczego nie pisze po kaszubsku? Na to pytanie jedynie on zna odpowiedź. Pierwsze próby już były (wiersz „Na strądze Bôłtu" z tomiku „Ostatnie życie") i tylko żałować, że Adam Klein nie próbuje dalej.

(jaż.)

Modraczki z Nakli

Modraczki prezentują „Scynanie kani" na parchowskiej scenie.

Fot. Jan Antonowicz

Czternaście lat już tańczy i śpiewa dziecięcy zespół "Modraczki" z Nakli koło Parchowa. Założyła go i nieprzerwanie prowadzi mieszkanka wsi i nauczycielka, Regina Jakubek.

Największym osiągnięciem Modraczków jest bez wątpienia Medal Stolema, wręczony zespołowi przed czterema laty w Ratuszu Głównomiejskim w Gdańsku. Otrzymali go wraz z teatrem amatorskim z Parchowa prowadzonym wówczas przez Waldemara Kapiszkę. Modraczki powstały jako jeden z pierwszych dziecięcych zespołów na ziemi bytowskiej. Przez ponad dziesięć lat były najlepszym reprezentantem folkloru tego rejonu. Tradycje te kontynuują nadal, teraz już obok licznych zespołów powstałych w ostatnich latach.

Przed dwoma laty kierownictwo zespołu postanowiło wprowadzić do programu występów przedstawienia teatralne. Dotychczas dzieci z Nakli wystawiały „Ostatną gwiôzdkã Mestwina" według ks. Bernarda Sychty oraz „Scynanié kani", widowisko obrzędowe wigilii św. Jana. Niedawno grupa wróciła z Ogólnopolskiego Przeglądu Teatrów Wiejskich, który odbywał się w Tarnogrodzie.

Modraczki są dobrym kontynuatorem wiejskich tradycji teatralnych. W przeszłości szczególnie rozwinął je sędziwy dziś Bolesław Strojk. Olbrzymie są jego zasługi dla kultury bytowskiej ziemi.

Występował i sporadycznie jeszcze występuje jako muzykant, gawędziarz kaszubski, śpiewak, aktor w teatrach amatorskich.

W pamięci wielu utkwił jako rewelacyjny odtwórca roli swata w dramacie Bernarda Sychty „Hanka sã żen".

Jan Antonowicz

Krokowa

Pierwsze spotkanie w nowej siedzibie

Krokowski oddział Zrzeszenia Kaszubsko - Pomorskiego spotkał się po raz pierwszy w nowej siedzibie. Była to okazja do omówienia planu pracy na przyszły rok.

Fundacja Europejskie Spotkania Kaszubskie Centrum Kultury przekazała członkom zrzeszenia jedno z pomieszczeń w biurowcu GS „SCh" zajmowane uprzednio przez Zakład Pomocy Technicznej. W uroczystym przekazaniu pomieszczenia wziął udział Kazimierz Piocke, wójt gminy Krokowa.

Na początku grudnia odbyło się pierwsze zebranie członków zrzeszenia w nowej siedzibie. Na spotkaniu tym Ewa Kur, prezes oddziału przedstawiła plan pracy na przyszły rok, z którego wymienić można spotkania ze znanymi ludźmi. Planuje się także zorganizowanie przynajmniej raz w kwartale mszy z kaszubską liturgią słowa. Z okazji świąt Bożego Narodzenia wyznaczono sobie spotkanie opłatkowe, na które członkowie zrzeszenia pragną zaprosić wielu znakomitych gości. W trakcie spotkania Urszula Doppke będąca jednocześnie naczelnikiem Zamiejscowego Oddziału Kuratorium Oświaty, poinformowała o przygotowaniach do wprowadzenia nauki języka kaszubskiego do szkół w gminie Krokowa. Obecne wymagania powodują, że najszybszym terminem rozpoczęcia lekcji kaszubskich jest wrzesień przyszłego roku.

(R.K.)

Chrystus z Bëtowa ponownie na scenie

Teatr Miejski w Gdyni ponownie przystępuje do wystawiania, przygotowanego w ubiegłym roku, spektaklu pod tytułem "Chrystus z Bëtowa". Spektakl oparty jest na utworze Franciszka Sędzickiego "Roztrãbarchë". Jedną z głównych ról gra znany Kaszubom aktor Zbigniew Jankowski. Organizatorzy przedstawienia liczą, że w bieżącym roku będzie znacznie większe zainteresowanie sztuką z głębi Kaszub. Od tego ewentualne następne kaszubskojęzyczne przedsięwzięcia Teatru Miejskiego. "Chrystus z Bëtowa" jest pierwszą sztuką graną przez profesjonalnych aktorów częściowo w języku kaszubskim. W najbliższym czasie podamy harmonogram przedstawień.

(J)

Cëż je czëc

Spotkania opłatkowe

Oddziały Zrzeszenia Kaszubsko - Pomorskiego organizują tradycyjne spotkania opłatkowe. 20 grudnia spotkają się Kaszubi z najmłodszego oddziału z siedzibą Cewicach. Spotkanie będzie w sąsiedniej Łebuni. Organizacyjną pieczę przejął ksiądz proboszcz Henryk Kreft - Kaszuba o korzeniach w Sianowie. Kaszubskie kolędy śpiewać będzie zespół "Marëszczi" z Cewic.

21 grudnia kaszubski opłatek organizuje również młody oddział w Dziemianach. Zrzeszeniowcom przygrywać będzie kaszubska kapela.

(EP, AJ)

Garaże z Blachy
Trapezowej ocynkowanej o dowolnym wymiarze!
Transport
Montaż
Gratis
ZHPU ALICJA
Nowe, ul. Gdańska 26
CENY KONKURENCYJNE
0(532)27575
0(601)657168
R-9534/A/571

Kaszubi w Cewicach

Gmina Cewice, usytuowana jest na północno-zachodnich rubieżach Kaszub, w dawnym powiecie lęborskim. Jedynie częściowo znajduje się w obszarze dialektów kaszubskich.

Jak ocenia Stanisław Pałubicki, przewodniczący Rady Gminy, Kaszubi stanowią może nieco ponad 40 proc. ludności zamieszkującej Cewice i okoliczne wsie. - Niemal zupełnie kaszubskie są wsie Łebunia i Bukowina. Pozostali mieszkańcy Cewic to głównie przesiedleńcy z południowo-wschodniej Polski, którzy trafili na te ziemie w ramach Akcji „Wisła" w 1947 roku. W radzie gminy jest dziesięciu Kaszubów i dziesięciu nie-Kaszubów. Oczywiście Kaszubi też nie wszyscy są z tych terenów. - Najechało tu nas wielu z okolic Kartuz, Sierakowic, Kościerzyny, a nawet jak nasz wicewójt Andrzej Długi spod Pucka - mówi Stanisław Pałubicki.

Od grudnia ubiegłego roku działa w Cewicach oddział Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego. - Jesteśmy dzieckiem 40-lecia ZKP - z dumą mówi Andrzej Długi. - Powstaliśmy z inspiracji działaczy kaszubskich z Lęborka. Początkowo to miało być koło tamtejszego oddziału, ale jak okazało się, że w zrzeszeniu chce być blisko czterdziestu Kaszubów z naszej gminy, to powołaliśmy w Cewicach swój oddział. Jego trzonem są panie z zespołu śpiewaczego "Marëszczi", a obecną szefową jest Maria Sucharska.

Na tablicy informacyjnej w Urzędzie Gminy zauważyłem naklejkę z napisem "Më téż rozmiejemë pò kaszëbskù". To nie przypadek. W Cewicach rzeczywiście mówi się po kaszubsku. Mało tego - działacze zrzeszenia chcą wprowadzać ten język do liturgii i szkół. - W ostatnią niedzielę listopada zorganizowaliśmy mszę świętą z kaszubską liturgią słowa w naszym cewickim kościele. Teraz myślimy już o następnej w Łebuni.

Będziemy także pracować nad tym, by od nowego roku szkolnego kaszubszczyzna zagościła w naszych szkołach. Najpewniej stanie się tak w Bukowcu.

Miejscowi Kaszubi podkreślają walory turystyczne gminy. - Lasy, jeziora, niczym nie skażona przyroda, oto czym możemy się chwalić - mówi Józef Marszk. Ja mam przykładowo małą stadninę koni, bo bez koni to nie Kaszuby. My tu powinniśmy dawać przykład naszą gospodarnością i pracowitością, tylko w ten sposób coś osiągniemy.

- Gmina Cewice jest członkiem Stowarzyszenia "Turystyczne Kaszuby" z siedzibą w Kartuzach.

Bierzemy udział we wspólnej promocji całych Kaszub. Uczestniczymy w targach turystycznych i wielu innych przedsięwzięciach stowarzyszenia - mówi wicewójt Andrzej Długi.

Pytam czy to znaczy, że Cewice opowiadają się za połączeniem całej naszej ziemi w ramach jednego przyszłego gdańskiego województwa samorządowego? - Za siebie mogę powiedzieć, że nie widzę innej możliwości.

To naturalne, że powinniśmy być z Gdańskiem - odpowiada zastępca wójta.

Artur Jabłoński

Jedną z form promocji gminy Cewice są pocztówki ukazujące atrakcyjne turystyczne miejsca.

Fot. Jarosław Ellwart

Gôdómë pò kaszëbskù VIII

Lekcëjô IV

(Spotikô sã na drodze dwòje lektorów)

D. Witôjże, gdzesz të tak gnajesz, jakbë cë co gòniło.

K. Në witóm, ale ce jô bë sã tu nie spòdzôł. Kò jô chòdzã pò krómach i kùpiwóm pòtrzébné rzeczë na swiãta. To ju wiele dni nie òstało.

D. A të wiész, co trzeba wszëtkò miec na stole, kò jô bëlno nie wiém, a mie sã widzy, że chłopi to òd te ekspertama nie są.

K. Słëchôj le, kò jô nie szukóm tegò, co na stół wigilijny mdze pòstawioné. Tim sã mëmka zajimô. Jô le chcã kùpic përznã darënków.

D. Aa, tej të so nie brëkùjesz głowë łómac. Jô mùszã mëslec ò tim, co do jedzeniô mô bëc. A jô bë chca miec na stole dëcht tradicyjné pòtrawë, taczé jak na Kaszëbach wiedno bëłë, a z tim nie je nijak tak letkò. Trzeba wiedzec, co kùpic.

K. Na to jô móm radã. Kò to doch jesz jidze sã spëtac. Chcemë le wlezc tu, do restauracji. Jeżlë ti nie mdą wiedzelë, tej chto bë miôł wiedzec, co na kaszëbsczim wilijnym stole pòwinno bëc.

(wlôżają do restauracji)

DiK. Witôjtaż!

Kelner. Witómë baro gòscy. Sadnijta so fejnkò, a jô zarô przeniesã jadłospis.

K. Wiéce wë, më nie chcemë jesc, le më bë chcelë sã dowiedzec, co wa tu môta z kaszëbsczich pòtrawów na gòdowé swiãta.

(Kelner wëmieniwô czilë zortów swiątecznégò zjestkù)

D. A òkróm tegò, co tak jesz na ògle mòże spòtkac do zjestkù na wilijnym stole, tu na Kaszëbach?

(Kelner pòdôwô jesz pôrã pòtrawów)

K. Dzãkùjemë wami baro, terô më ju wiémë, na co jesz dëtczi trzeba szëkòwac.

D. Do ùzdrzeniô. Në, tą razą të miôł dobrą ùdbã. Czasã cë równak co mądrégò przińdze do głowë...

Emisja w magazynie kaszubskim "Rodnô Zemia" w niedzielę 21 grudnia o godz. 8.45 (powtórka w najbliższy czwartek po godz. 23.00).

NORDA
Pismiono Kaszëbsczi Zemi
Dodatek kaszubski do „Dziennika Bałtyckiego", 80-886 Gdańsk, ul. Targ Drzewny 3/7, tel. 301-20-27. **Redaktor prowadzący:** Eugeniusz Pryczkowski. Zespół: Artur Jabłoński, Kazimierz Klawiter.

Lęborskie nagrody literackie

Już po raz XII odbył się w Lęborku finał Ogólnopolskiego Konkursu Literackiego im. Mieczysława Stryjewskiego. Jury, któremu przewodniczył Ernest Bryl, przyznało trzy nagrody w dziedzinie prozy i poezji. Ponadto przyznano także specjalne wyróżnienia.

Współorganizatorem konkursu jest Lęborski Oddział Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego, którego członkowie dokładają wszelkich starań, by możliwość wzięcia w nim udziału mieli także autorzy tworzący w języku kaszubskim. Prace napisane po kaszubsku ocenia specjalne jury (w tym roku przewodniczyła mu Wanda Kiedrowska), które typuje najlepsze utwory do jednego z wyróżnień. W konkursie w przeszłości z powodzeniem startowali: Robert Żmuda-Trzebiatowski, Feliks Sikora oraz Jerzy Łysk. Dwaj pierwsi doczekali się już debiutanckich tomików wierszy. Łysk ma już na koncie trzy zbiory poezji. Być może zatem tegoroczni laureaci, a są to: nasz redakcyjny kolega Eugeniusz Pryczkowski i Brunon Szpica z Luzina, zaskoczą nas swymi książkowymi publikacjami.

Konkurs im. Mieczysława Stryjewskiego ma ogromne znaczenie w kształtowaniu lęborskiego środowiska młodych poetów i prozaików. Ich utwory, poza głównymi zmaganiami, biorą udział w prezentacji organizowanej dla finałowej publiczności, która wybiera jej zdaniem najlepszy utwór. Zwycięzca otrzymuje nagrodę od burmistrza miasta. Inicjatywa to niezwykle udana. Wiele z powstałych w ten sposób wierszy i opowiadań dotyczy Lęborka i najbliższej okolicy.

(A.J.)

Jednym z tegorocznych laureatów został nasz redakcyjny kolega, Eugeniusz Pryczkowski.

Fot. Artur Jabłoński

Jednak: "lëstopadnik"

Kaszubszczyzna posiada stosunkowo dużo synonimów na określenie dwunastu miesięcy. Dla przykładu można podać, że lipiec najczęściej bywa określany jako "lëpińc", w "Słowniku gwar kaszubskich na tle kultury ludowej" Bernarda Sychty spotykamy określenie "miodownik", w słowniku Aleksandra Labudy jest, obok "lëpińca", "rezan", w niedawno wydanym słowniku Jana Trepczyka spotykamy "juli". Podobnie jest z listopadem.

Znane są nazwy: lëstopadnik, smùtan, cerpińc, nowember.

Internacjonalne określenia typu juny, juli, nowember, oktober podaje Jan Trepczyk. Jest to zaskakujące, gdyż autor znany był z purytańskiego eliminowania germanizmów. Do dziś, co prawda, można słyszeć u starszych osób nazwy aprël (kwiecień) czy augùst (sierpień). Niemożliwe jednak jest ich upowszechnienie. Są to relikty z czasów zaborów.

Zupełnie inaczej podszedł do problemu Aleksander Labuda. Na bazie znanej nazwy "rujan" (październik) stworzył odpowiedniki dla innych miesięcy. I tak w jego słowniku podano: stëcznik (tu chyba zabrakło inwencji), wtóran, strumian, itp. aż po znany wcześniej rujan oraz nowe: smùtan i gòdan. Nazwy te w "Gazecie Kartuskiej" przypomniał Augustyn Klemens Hirsz, mieniący się w swoich felietonach następcą Labudy. Nie spowodowało to jednak szerszego ich zastosowania. Jedynie w przypadku "lëstopadnika" niektóre osoby zaczęły używać synonimu "smùtan".

Na ogłoszony w telewizyjnym magazynie "Rodnô Zemia" konkurs napisało ponad dwadzieścia osób. Telewidzowie mieli podać lepszą ich zdaniem kaszubską nazwę listopada. Tylko jeden widz z Elbląga uważa, że "smùtan" byłby lepszy. Pozostali podawali wyłącznie "lëstopadnik". Warto przytoczyć charakterystyczne dopiski do odpowiedzi: „Lepsza jest nazwa ęlëstopadnik", bo to bardziej kojarzy się ze spadaniem liści" - pisze pani z Kartuz, "Słowo ęlëstopadnikĘ uważam że powinno być nadal. Powód, słowo to pochodzi od spadania liści. Natomiast słowo ęsmùtnikĘ powinno być raczej nadawane dniom smutnym, ponurym, nie tylko w listopadzie" (pani z Będargowa). Ciekawe, że w przypadku tej drugiej wypowiedzi padło określenie "smùtnik" dotychczas nigdzie nie podawane. Można by to potraktować jako przejęzyczenie, gdyby nie fakt, że dokładnie taką samą nazwę podała Kaszubka z Pruszcza Gdańskiego. "Smùtan" traktowany jest jak neologizm.

W pamięci jednak utkwiło słowo "smùtnik", z typowym dla kaszubskiego systemu językowego przyrostkiem -nik, czego absolutnie nie można powiedzieć o przyrostku -an. Praktyka pokazała, że nazwy stworzone przez Labudę nie zostały zaakceptowane przez Kaszubów. Dlatego zalecamy trzymać się stosowanych od wielu lat przez redakcje "Kaszëb" "Pomeranii", "Tatczëznę", "Nordę", telewizyjnej "Rodny Zemi", radiowego "Na bôtach i w bòrach" czy niektóre redakcje lokalne jak: "Lesók", "Wiadomości Sierakowickie" i inne.

Jako że mamy koniec roku warto je wszystkie przypomnieć: stëcznik, gromicznik, strëmiannik, łżëkwiat, mój, czerwińc, lëpińc, zélnik, séwnik, rujan, lëstopadnik, gòdnik.

Eugeniusz Pryczkowski

Leon Bieszke - malarz z Rumi

Talent poświęcił Kaszubom

Leon Bieszke z malarstwem związany jest od lat. Uwielbia malować Kaszuby - kościoły, kapliczki, krzyże. Na swych obrazach utrwalił wiele ginących już dziś pejzaży.

Malarstwem Leon Bieszke interesował się od najmłodszych lat. Przed wojną nie było jednak możliwości do pielęgnacji tego zamiłowania. Rodzice byli biedni. Dopiero gdy wojenna tułaczka zawiodła młodego Leona do Anglii (gdy wybuchła wojna miał 16 lat), nieoczekiwanie pojawiła się taka szansa. Przebywał w wojsku razem z malarzem profesjonalistą, który szybko dostrzegł talent żołnierza z Kaszub. Pokazywał mu techniki, objaśniał, uczulał na piękno natury. Tak to zainspirowało przyszłego malarza, że po powrocie do Polski w 1947 roku zgłosił się na państwowe ognisko plastyczne dla dorosłych w Gdyni. Po ukończeniu proponowano mu dalsze studia. Niestety, musiał zrezygnować. Miał już rodzinę. Trzeba było zadbać o jej utrzymanie.

Od tego czasu w wolnych chwilach oddawał się malarstwu. Według ostatnich szacunków namalował ponad dwa tysiące obrazów. Przede wszystkim

utrwala ginące pejzaże

umiłowanych Kaszub. Namalował kilkadziesiąt kościołów, mnóstwo przydrożnych kapliczek i krzyży, stare zagrody kaszubskie, chaty, widoki. Cenne są obrazy, na których zachował zabytkowe chaty Kaszubów Nadłebskich, tak zwanych Słowińców. Nie istniejące już dziś chëcze miały charakterystyczne zadaszenie, nie spotykane w innych częściach Kaszub. Przy każdej z nich stał żuraw. Pięknie prezentuje się na obrazie wieś Juszki koło Kościerzyny. Niewiele pozostało z jej dawnego charakteru. Jednymi z cenniejszych w kolekcji stały się od niedawna dwa obrazy przedstawiające kościół w Przywidzu. W tym roku uległ on całkowitemu spaleniu. Wszystkie obrazy ukazują jakiś skrawek rodnej ziemi, zatrzymując w czasie jej przemijające w rzeczywistości piękno.

Z Łężyc w świat

Leon Bieszke urodził się 21 listopada 1923 roku na wybudowaniu wsi Łężyce, o nazwie Wielka Rola. Po wojnie osiadł w pobliskiej Rumi, gdzie mieszka do dziś. Przez 34 lata pracował w gdyńskim porcie. Na emeryturze prawie wyłącznie pochłania go malarstwo. - Jest jeszcze tyle miejsc, które chciałbym utrwalić na płótnie. Nie wiem czy zdążę, ale myślę, że Pan Bóg będzie łaskawy i przedłuży mi żywot o kilka lat - mówi półżartem malarz.

Może Bóg i tym razem go nie zawiedzie, tak jak to było w przeszłości. Swoje wojenne przeżycia spisał w książce "Pamiętnik z wojny 1939-46". We wstępie pisze między innymi tak: "Przeżyłem dzięki Bogu, który naprawdę miał mnie w swojej opiece. Zważywszy, że w kompanii, która liczyła sto sześćdziesiąt cztery osoby, pod koniec wojny zostało nas tylko dwóch..." Za otrzymane łaski stara się nie pozostawać dłużny. Kilkakrotnie brał udział w pielgrzymkach do znanych miejsc kultu maryjnego w Polsce. Był również w Miedjugorje. Przede wszystkim jednak

dba o kaszubskie sanktuaria.

Bywał we wszystkich. Na obrazach także je zachował. Akurat kończy kolejne przedstawienie swarzewskiego kościoła. Tym razem namalował go od strony studzienki z cudowną wodą. Ma obraz Sianowa, Matemblewa i innych miejsc kultu na Kaszubach. Wiele z obrazów powędrowało za granicę, najwięcej do Niemiec, Szwecji, Ameryki. Inne zdobią polskie mieszkania. Z pewnością najwięcej jest ich w Rumi, choć przyznaje, że sam nie wie, gdzie wszędzie trafiają. Na pewno mają wszyscy krewni, których "zaopatrzył" w obrazy przedstawiające rodzinne domostwa w okolicach Łężyc. Jeden z nich wisi w mieszkaniu malarza. - Z nim łączą się najpiękniejsze chwile mego dzieciństwa. Niestety, zagroda ta już nie istnieje - wspomina Bieszke.

Leon Bieszke

Fot. Anna Sadłowska

Talent poświęcił swemu regionowi

Rumski malarz co roku uczestniczy w kilku plenerach twórców ludowych. Regularnie bywa w Kaszubskim Uniwersytecie Ludowym w Wieżycy wraz ze swoim przyjacielem, również malarzem z Rumi, Alfonsem Zwarą. Miał już szereg indywidualnych wystaw. Aktualnie kilkanaście obrazów wystawianych jest w Gdańsku, przy ulicy Mariackiej. Miłośnicy malarstwa i Kaszub doceniają pracę artysty. Przed trzema laty rada miejska przyznała mu "Medal za zasługi dla miasta Rumi". Największą jednak satysfakcję artysta ma wówczas, gdy każde kolejne jego dzieło przyczynia się do poznania, zachowania i pokochania krainy, której poświęcił swój talent - regionu Kaszub.

Eugeniusz Pryczkowski

Magisterium po kaszubsku

Prawdopodobnie po raz pierwszy w historii Uniwersytetu Gdańskiego obrona pracy magisterskiej odbyła się częściowo w języku kaszubskim.

Tytuł pracy brzmi: „Edukacja regionalna szansą na zachowanie języka i tożsamości Kaszubów". Jest to pierwsze monograficzne opracowanie edukacji regionalnej na Kaszubach, w szczególności nauczania języka. Jej autorką jest Elżbieta Pryczkowska. Promotorem był profesor dr hab. Władysław Pałubicki i to on zadał jedno z pytań w języku kaszubskim i w tym języku prosił o odpowiedź. Prof. Pałubicki jest wybitnym znawcą kultur Wschodu. Interesuje go również kaszubszczyzna. Sam pochodzi z Sulęczyna. Recenzentem i członkiem komisji też był Kaszuba, dr Kazimierz Kossak-Główczewski, który jest jednym z lepszych znawców zagadnienia edukacji regionalnej, procesu, który od około dziesięciu lat szczególnie dotyczy kaszubskiego regionu. Ostatnio, wspólnie z dr Wandą Frankiewicz, wydał książkę pod tytułem "Pedagogia Celestyna Freineta a edukacja regionalna" opartą przede wszystkim na doświadczeniach nauczycieli regionalistów z Kaszub.

Janton

Losy emigranta z Mostów

„Urodziłem się 17 października 1905 roku w Mostach, w małej wsi w powiecie puckim, w rodzinie z dziada pradziada kaszubskiej. I poznałem ukochane Kaszuby. Znam Chojnice, stolicę południa mojej krainy i Kartuzy, serce całych Kaszub[...]". Tak rozpoczyna swoją opowieść Edward Konkel w najnowszej książce Oficyny Czec zatytułowanej "Z Mostów do Hamiltonu".

Jej autor i zarazem bohater opowiada w niej swoje przeżycia począwszy od trudnego dzieciństwa w biednej kaszubskiej rodzinie, poprzez edukację u rzeźnika w budującej się Gdyni, służbę w rybołówstwie na morzach zachodniej Europy, wojenną tułaczkę na Zachodzie i pobyt w obozie koncentracyjnym, pracę w Holandii i wreszcie wyjazd do Kanady, do miasta Hamilton, gdzie pozostał do końca życia. Edward Konkel był świadkiem budującej się Gdyni. Osobiście znał posiwiałego już Antoniego Abrahama, który mimo choroby zawsze witał go pozdrowieniem "Co słëchac drëchù". Znał pierwszego burmistrza Augustyna Krauzego oraz wójta Jana Radtkego, którzy ze swoimi rozmawiali po kaszubsku. Widział jak coraz bardziej rozgoryczeni byli miejscowi Kaszubi zachowaniem przybyszów. Raził ich język kaszubski, pracy dla Kaszubów zaczynało brakować, mimo że powstawały nowe firmy.

Wojna zastała Konkela na połowach u wybrzeży Holandii. Po paru latach wojennej tułaczki został schwytany przez Niemców i osadzony w obozie. Z trudem udało mu się doczekać końca wojny. Do Polski postanowił już nie wracać. Miał dosyć dobre informacje o panującym w naszym kraju komunistycznym zniewoleniu. Dwaj bracia Edwarda pożegnali się z nim w Holandii i wrócili do Polski.

Całość czyta się z dużym zaciekawieniem. Jest to fascynująca historia kaszubskiego powojennego emigranta. Dobrze się stało, że powstała książka, w której przedstawiono typowe dla wielu Kaszubów losy. Tym bardziej cenna, że jej autor bardzo kochał swój ojczysty region, co w każdym miejscu na świecie, z dumą podkreślał. Najchętniej mówił o sobie: "Jô jem Kaszëba z Mòstów".

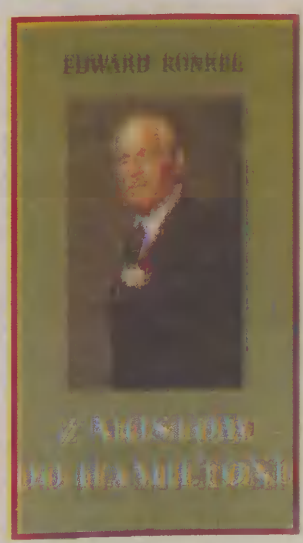

Okładka książki

Swoistym Post Scriptum do tych wspomnień - napisał redaktor książki Wojciech Kiedrowski - jest notatka w "Nordzie" zamieszczona 4 lipca 1997 r. pod tytułem "Kaszuba z krwi i kości. Sierżant Konkel". Podano w niej, że na Kaszuby przyjechał wybitny specjalista w dziedzinie walki z gangami na świecie. Był to syn, zmarłego już niestety, Edwarda Konkela.

Jan Antonowicz

Jak w karnoscë chłopów ùtrzëmac

Skriblã dokładno òd czegò całé ùczarzenié sã zaczãło. Bëło to w same żniwa, chòc prôwdã rzec, żniwa latoségò rokù bëlë jaż w jeseni. Jô z mòją lubòtną białką fórã żëta do stodołë skłôdôł, òd robòtë jô nijak nie béł ùmãczony, ale mòcno mãczëło mie no kòmandérowanié. Mòja białka jednym cągã wrzeszcza: chùtczi cëskac ne snopë! Jak jô cëskôł chùdzy, tej òna: dawac pòmalni! Tak to szło w kòło.

(dalszi dz 1)

Na mòje szczescé, abò nieszczescé, przëszedł do mie, do stodołë, Władisów Geńk. Zarô jô z fórë zeskòcził, widłë cësnął, a białce rzekł: - Odpòcznij so përzinkã mòje dzéwczątkò, bò tu chtos przëszedł do nas. Jô jidã òbôczëc, czegò ten chce. Geńk Bòga pòchwôlił i chùtuszkò zażëc tobaczi daje. I tak më sã ùdelë w dlëgszą gôdkã. Na gôdka bëłabë mòże wiele krótszô, czejbë to jô béł tobaką czestowôł, ale że to Geńk rôz na rôz zażëc dôwôł, tej na gôdka i tak baro krótëchnô sã wëdôwa.

Mòji białce w stodole naprzikrzëło sã żdac za mną. Jedną razą zawrzeszcza: - Janie, do smãtka jaczégò, abò më przë żniwach robimë, abò sã we wërë jidzemë pòwalëc i za deszczã mdzemë żdelë. Tobie dac tobaczi, a do wieczora mdzesz pérotôł! Czë tak cos we żniwa bëc mòże?

Jô białce nic nie òdpëskòwôł, łeno so tak cëchò pòmëslôł: wejle, jaką to jô móm robòcą białkã. Na wié prawie wszëtkò, ale skądka wzyc dëtczi na tobakã, tegò prawie nie wié. Geńk doch za darmôka mie czestowôł.

Negò samégò dnia Frãckòwi szło jesz gòrzi. Przëjachôł z robòtë i tak jakbë kòrnusã zalatiwôł. Jegò białka zmerka, co nen miôł szmakóné. Chùtkò do zgôrnianiô bùlewiczégò jegò zasadzëła. Frãck wzął sã za robòtã, jak rozëmny człowiek. Za chwiluszkã Stach do niegò w pòle przëszedł, bò cos tam przë trekrze miôł zepsëté. Frãck, taczi gòscynny, rzekł do Stacha: - Wez le dëtczi, a przëniesë përzinkã piwa z Łosyńszczi Spółdzelni. Jô jem taczi trochã schòrzali, a no piwò bë mie ùzdrowiło. Takô je prôwda, że pò czim sã zachòrzëło, tim sã mùszi lékarzëc. W pòlu nicht nie widzy i nicht nie mrëczi. Sadniemë sobie pòd ùrzmã, piwkò wëpijemë, a tej mdzemë robilë dali kòżdi swòje.

Stach wzął dëtczi i rëszil za piwã. Nie dérowało długò, a ju béł nazôd. Nie wiedzôł, że timczasã Frãckòwa białka bëła w pòle przëszłô i pòd kòpicą bùlewiczégò sedza. Stach òd razu zacznie Frãcka wòłac, chtëren na niegò jakòs żódnégò bôczënkù ni miôł: - Frãckù pòj le sa tu na to piwò ë wez resztã twòjëch dëtków!

Frãckòwa białka dobrze wërozmiała, że to òn miôł na to piwò dëtczi dóné. Tegò ju scerpiec ni mògła. Zerwa sã na nodżi i zarô Frãckòwi z trekra wëlażac nakôza. Nen na nã kòmeńdã chùtkò sã wëgramòlił. Tej jak jemù w chrzebt sztilã òd widłów répnie rôz i drëdżi, że sztil sã złómôł, a widłë jaż w Łukòwiczowé torfkùle lecałë.

Frãcka to tak dosc mùszało zabòlec, bò zacznie tak fejn gadac: - Nie robi mùlkù, to baro bòli. Dôczkôj pòczkù, tak doch ni mòże mój mùlkù.

Frãckòwa białka nibë përzinkã sã ùdobrëcha, czej nen tak snôżo do ni gôdôł. Tak ju z miészim gòrzã rzekła: - Że të sã domëslił, że jô jem twòjim mùlkã, të niebëlnikù. Jô cebie dobrze znajã, ale përzinkã òd człowieka jesz w cebie je, tej téż robi co je tobie nakôzóné, a mdze dobrze.

(dalszi dzél mdze)

Jan Szutenberg

Jesz përznã ò "Pòmòranii"

Co to terô bãdze?

Ja, wejle, sztudérzë z Klubù "Pòmòraniô" mają nowégò przédnika. Pisôł ò tim baro szerok Riszard Wãsersczi w artiklu "Sztudérzë mają przédnika" w 45 numrze latosy "Nordë". Je nim Lucyna Kùbiszewskô z II rokù filologie pòlsczi UG. Czej dzéwczã òstôwô w Klubie prezesã, tej - jak gôdają stôri Pòmòrańcowie (ex-klubòwicze) - gòrzi bëc ni mòże...

Wigilie zawsze należały do najsympatyczniejszych imprez klubowych. Pomoronia - rok 1992.

Fot. archiwum Nordy

Lucyna Kùbiszewskô zaczã czerowac naszima sztudérama w 35. rokù dzejaniô klubù. To bëłë rozmajité lata. Lepszé a gòrszé. Le nigdë młodi nie zabôczëlë, że w klubòwi robòce nôwôżniészô je kaszëbizna. A terô wasta Wãsersczi pisze, że są "taczi zgnilochë, chtërny pòdnôszają pòmòrskòsc i bez to chcą ùcec òd bëlny kaszëbsczi tradicëje Klubù. Przez to téż - nieswiadomò - dejã pòmòrską ùpichają stôwiając jã procëm kaszëbiznie". Jô, tak samò jak Riszard Wãsersczi, móm le nôdzejã, że młodi jesz często nie òdewstelë òd rodny zemi i bãdze kòmù w przińdnoscë naszą mòwã ë zwëczi piastowac. To bë bëło bùten szëkù, czejbë miało bëc jinaczi.

Ò to starã mùszi miec prawie przédnik. Lucyna niech nama pòkôże, że białczi téż pòtrafią. Òna ni mòże bëc òstawionô leno sobie. Kò to je wiedzec, że w grëpie lëdze są mòcniészi. Robòtë je wiele. W òstatnëch latach w Klubie dobrze sã nijak nie dzało. To, że cos na papiorze fejn wëzdrzi - mëszlã tu ò rocznym sprawòzdanim z dzejaniégò - to ni mùszi bëc do kùńca prôwda. Le nié mie, na szczescé, trzeba za to bic sã w piersë.

Nôwôżniészi, to scygac do "Pòmòranii" nowëch klubòwiczów. Ta robòta nie bëła bëlno robionô ju òd pôrã lat. To je piãkno, że zarząd jezdzył so na rozmajité sesje a sympozja do Niemców czë na Wãgrë. Jo, jô jednakò bãdã sã ùpiérôł, że tam Kaszëbów do codniowi prôcë nie naléze. Ta mòc, co tam szła, miała jic na gdańsczé ùczebnie a strzédné szkòłë w Kartuzach, Kòscérznie, Lãbòrgù czë Pùckù. A timczasã nie bëło w séwnikù obozu adaptacyjnégò dlô młodëch sztudérów. Dopiérze òb jesén, pòd kùńc lëstopadnika, chtos so ò tim przëbôcził i chcôł zrobic jaczis pôrãdniowé zéńdzenié we Wieżëcë. Czë to sã ùdało? Jô wiém, że nié.

Pòmòrańc

Święta na Kaszubach dawniej i dziś

W tym roku pierwsza „szopka" zawitała do naszego domu na trzy tygodnie przed Adwentem, gdy spadł pierwszy większy śnieg...

Adwent, czas czekania na przyjście Pana, zawsze wydawał mi się najpiękniejszą porą roku. Był to, w czasach dzieciństwa czas marzeń w ciemnym pokoju, przy gorącym piecu, gdy na zewnątrz puszysty śnieg; zgadywania, co też się dostanie w prezencie, okres oczekiwania... pachnącej choinki i smakołyków. Od strony drobnych radości związanych z podarkami patrząc, właśnie w adwentowym czasie przypada miły dzień Świętego Mikołaja. A więc nie może się obejść bez wystawienia wyglancowanych butów na okno. Nasz Mikołaj, gdy już słodycze i jakaś książeczka znajdowały się w butach dawał znak głośnym bębnieniem w szyby... (mieszkaliśmy na parterze).

Wigilia

Jak Kaszubi spędzają dzisiaj Wigilię? Myślę, że podobnie jak w całej Polsce. Jeśli o mój dom chodzi, od kilku lat telewizor nie ma tu w ten wieczór nic do gadania... Za to, przed dzieleniem się opłatkiem czytamy stosowny fragment Ewangelii - po kaszubsku (w moim przekładzie). Potrawy są postne, ale gdy przychodzi pora pasterki, brzuch odczuwa ulgę, że w końcu wstajemy od stołu. Dzieci już są w tym wieku, że nie potrzebujemy nikogo angażować w charakterze gwiazdora. Wszyscy muzykalni, więc śpiew kolęd jest ogromną radością (mamy w repertuarze także kilka kaszubskich). Późnym wieczorem tradycyjnie dzwoni siostra z Ameryki, więc kolejno podchodzimy do telefonu...

Rodzice wspominają, że w międzywojennym czasie, po wieczerzy wigilijnej cała Osowa udawała się do budynku szkoły, gdzie młodzież wystawiała widowisko, tzw. jasełka. Po powrocie do domu przychodził w niektóre wigilie gwiazdor z podarkami w worku. Gwiazdka, czyli gwiazdor miał na twarzy larwę (maskę), przebrany był w kożuch przepasany słomianym powrozem i czapę. W ręku miał pasek, którym groził dzieciom egzaminowanym z pacierza. Niekiedy, zamiast gwiazdora, po powrocie z owych jasełek dzieci znajdowały podarki i słodycze w miskach złożonych przez "anioła" na zaścielonym łóżku. Po obejrzeniu i skosztowaniu prezentów całe rodziny śpiewały kolędy, aż do wyjścia na pasterkę, do kościoła w Chwaszczynie.

Jasełka

Między Bożym Narodzeniem a Nowym Rokiem chodziły po domach kilkuosobowe grupy młodzieży przebranej za Heroda, diabła, śmierć i trzech króli, a odtwarzały fragmenty "jasełek". Na zakończenie tego obchodu w niektórych obszerniejszych domach uczestnicy przedstawienia, wraz z domownikami urządzali sobie małą potańcówkę przy akompaniamencie harmonii, organek i skrzypiec.

Z podarkami w dawniejszych czasach bywało różnie. Ale w okresie międzywojennym w większości domów słodyczy nie brakowało. Oprócz tego tak, jak i dziś pieczono kuchy (ciasta) i kuszki. Przed świętami w większości domów zabijano wieprzka i kilkanaście gęsi., których piersi wędzono, a resztę siekano na okrasę. Służyła do okraszania zup aż do wiosny.

Noc zwierząt

Ponoć także zwierzęta dostawały lepszą paszę w czasie świąt. A w noc wigilijną gospodarze chodzili do chlewa podsłuchiwać, o czym one rozmawiają. Niektórzy chłopi, gdy był głęboki śnieg wystawiali wtenczas na podwórze snop nie wymłóconego żyta dla wróbli i wywieszali kawałek tłustej skóry dla sikorek. Pamiętano również o zwierzętach leśnych, a nawet rybach w jeziorze, którym w przeręble rzucano nieco chleba.

Na folwarkach czy, np. leśnictwach, żony zarządców niekiedy przygotowywały podarki dla robotników - paczki słodyczy i jakieś drobiazgi, np. wełniane skarpety, czy nawet dawano im po worku zboża. Wspomina o tym m.in. kaszubska pisarka Anna Łajming.

Dziad z babą

Od kilku lat, około Nowego Roku odwiedzają nasz kościółek w Chwaszczynie studenci z pelplińskiego seminarium i odgrywają widowisko pt. "Gwiżdże", które się składa częściowo z dialogu "dziada" z "babą" na temat pochodzenia diabelskiego ziela, czyli tabaki i śpiewów pastorałek. Wszystkie teksty, łącznie z przemową "biskupa" wygłaszane są po kaszubsku. W międzyczasie inni przebierańcy odgrywają swoje tradycyjne role, np. śmierć z kosą i diabeł krążą wśród dzieci, wzbudzając śmiech i popłoch.

Jak bywało dawniej z widowiskami tego typu? Prawdopodobnie były ubogie od strony tekstowej, choć od wizualnej i emocjonalnej niemniej bogate. Kilkanaście lat temu ksiądz Stanisław Gackowski (ówczesny proboszcz w Wygodzie) apelował do pisarzy kaszubskich, żeby tych „gwiżdżów" zaopatrzyć w jakieś dowcipne teksty. Bowiem całe to widowisko opierało się na tańcach czy wygibasach przy akompaniamencie akordeonu i pisku dziewcząt szczypanych przez „bociana" oraz smarowanych sadzą przez „kominiarza".

(C.d.n.)

Eugeniusz Gołąbk

Zapiski poselskie

Renesans kaszubszczyzny

W podwójnej roli - członka prezydium Zarządu Głównego Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego i posła na Sejm RP, uczestniczyłem w dwóch jakże ważnych dla lokalnych społeczności uroczystościach.

Pierwsza miała miejsce 11 listopada br. w Helu i związana była z wręczeniem i poświęceniem sztandaru dla miejscowego oddziału Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego. Sprawozdanie z tej uroczystości ukazało się w 43 numerze "Nordy". Potwierdzę tylko bardzo staranne jej przygotowanie przez działaczy miejscowego oddziału Zrzeszenia, na czele z jego prezesem Franciszkiem Kosznikiem.

Druga uroczystość odbyła się 14 listopada br. w Łebnie, w gminie Szemud. Zaproszono mnie na pierwszą rocznicę powstania Izby Regionalnej. Raz jeszcze okazało się, że nasi

Kaszubi potrafią świętować.

Tu też, podobnie jak w Helu spotkała się cała śmietanka tej miejscowości, nie wyłączając ks. proboszcza Guzmana. Zaproszono także wójta gminy Władysława Hirscha i prezesa szemudzkiego oddziału ZKP, Alfonsa Miłosza. Z nieukrywanym zdumieniem zwiedzałem sale izby, wypełnione eksponatami, niekiedy bardzo unikatowymi. Co ważne, prawie w stu procentach zostały ofiarowane przez mieszkańców Łebna i okolicznych miejscowości. To już nie Izba Regionalna, a miniatura profesjonalnego muzeum.

Także tu, po części oficjalnej, jej uczestników zaproszono na iście weselny poczęstunek, w czasie którego przygrywał i śpiewał, jak zwykle ze swadą, kaszubski bard Jurek Łysk z Gnieżdżewa. Opiekun Izby, miejscowy szkólny Leszek Walkowiak przypomniał początki tej inicjatywy i w imieniu specjalnie powołanego Stowarzyszenia Przyjaciół Izby, wręczył dyplomy wszystkim ofiarodawcom i przyjaciołom izby.

Co jest wspólnym mianownikiem tych dwóch, zdawać by się mogło, bardzo różnych uroczystości. Obie dowodzą niezwykłej wprost żywotności kaszubszczyzny, ale przede wszystkim świadczą o ogromnym zapotrzebowaniu na jej obecność w codziennym życiu lokalnych społeczności. W jednym i drugim przypadku nie chodzi tylko o pielęgnowanie dziedzictwa, mowy, obyczajów, zwyczajów naszych starków.

Tym co mnie ujęło, to spontaniczna,

rzucająca się w oczy radość

odkrywania na nowo swoich kaszubskich korzeni i autentyczna duma z tego, że jest się Kaszubą.

W czasie helskiej uroczystości jeden z jej uczestników, jeszcze w części oficjalnej powiedział, że Kaszubi w tej miejscowości, mimo iż są mniejszością, a przez to nie są tak licznie reprezentowani we władzach samorządowych, jak ma to miejsce w sąsiedniej społeczności, niedoścignionej pod tym względem nie tylko dla nich - Jastarni, są solą tego skrawka ziemi. Solą, a więc czymś niezbędnym do życia, czymś co uszlachetnia, konserwuje, czyli czymś bez czego trudno się obejść.

Kaszubi w Helu są świadomi swojej tożsamości, swojej pozycji, ale i obowiązków, które na nich spoczywają. Co ważne, tym obowiązkom chcą sprostać wiedząc, że od ich aktywności i inicjatywności tak wiele na Helu już zależy, a w przyszłości pewnie jeszcze więcej będzie zależeć. Jestem głęboko przekonany, że skupieni wokół helskiego oddziału ZK-P Kaszubi odegrają pozytywną rolę przede wszystkim w inegracji miejscowego społeczeństwa, bo jak się mogłem przekonać w czasie wielu przeprowadzonych przeze mnie tego dnia rozmów, to nadal wielkie, nie wiem czy nie najważniejsze dla tej społeczności zadanie.

W Łebnie

wszystko jest swojskie,

tutejsze. O wszystkim co ich otacza, co jest dziełem ich rąk, efektem ich inicjatyw, miejscowi mówią - nasz, nasza, nasze. Nasza Izba Regionalna, nasza szkoła, nasz ośrodek zdrowia (brawa za świetny pomysł połączenia nowoczesności z tradycją dla wójta i dr Grzegorza Szalewskiego), naszi szkólny, nasz wójt, oczywiście nasz ksiądz.

To dobrze, że z wszystkim co ich otacza tak silnie się identyfikują. Od tego już tylko mały krok do wzięcia na siebie roli rzeczywistego współgospodarza, współodpowiedzialnego za dziś i jutro swojej miejscowości. Bo przecież oni są u siebie, są na swoim. Kto, jeżeli nie oni sami, mają zatroszczyć się właśnie o to wszystko, co uważają za swoje.

Dedykuję to tym wszystkim działaczom kaszubskim, którzy już dziś myślą o szybko zbliżających się kolejnych wyborach do władz samorządowych - gmin, miast a może i powiatów.

Jerzy Budnik

Kaszubskie szopki

Jak co roku 20 grudnia w Pałacu Przebendowskich w Wejherowie odbędzie się finał wojewódzkiego konkursu na najciekawszą tradycyjną szopkę bożonarodzeniową. Konkurs nosi nazwę „Gwiazdka tuż, tuż - szopka kaszubska". Inicjatorem jest Andrzej Arendt, dyrektor Ogniska Pracy Pozaszkolnej w Wejherowie.

(j)